

Zakuty Web

25 maja 2009

Na fali przyznawania sobie różnych praw, głowa Francji wypracowała kolejne. Zahipnotyzowała bossów przemysłu rozrywkowego, żeby zalegitymizować inwigilację obywateli pod płaszczykiem „walki z piractwem”. Orwell przewraca się w grobie.

Sarkoleon Bonaparte (używając określenia niektórych Francuzów) za nic miał trzeźwy głos Jacques’a Attaliego. Ten ostatni wsadził kij w mrowisko, bezlitośnie obnażając absurd ideologii mundurowych – filozofii jakiej wciąż trzyma się francuski rząd. Zdemaskował wygodnictwo myślowe, które posłowie mogliby sobie wpisać w rubrykę „nazwisko” w dowodzie osobistym, a Sarkozy’emu podrzucił kilka alternatyw wobec absurdu pod nazwą „Twórczość i Internet”. Jednak nic z tego. Prezydent nie przepuścił, a polityczny tupet pozwolił mu przeforsować ustawę o prawach autorskich, zmiatając przy tym pod dywan argumenty opozycji. Teraz pewnie zaciera ręce na myśl o iluzji jaką stworzył, ale patetyczny tytuł nowego prawa nie całkiem przypudrował kwaśnych intencji władzy. Posmakujmy je więc...

GAME OVER

Do trzech razy sztuka, to główna zasada nowej ustawy, w myśl której internetowy przestępca będzie ostrzegany dwukrotnie, po czym urząd wyciągnie korek z jego internetowej wanny. Pierwszy raz do skrzynki wpadnie e-mail z pouczeniem, później żółtą kartkę przyniesie listonosz, a z boiska zejdzie ten, kto mimo gróźb pozostał pod wpływem magii P2P. No dobrze. Ale jak władze dojdą komu game over, a komu święty spokój? Tutaj sięgamy do Orwella i powracamy do Wielkiego Brata, który w spektaklu Sarkozy’ego będzie się nazywał hadopi. Oto mamy represyjny urząd, specjalnie stworzony do swojej cybermisji. Będzie on mógł inwigilować obywateli (bez żadnego, wcześniejszego nakazu ze strony sądu!) za pomocą specjalnych

programów spywares, śledzących uważnie każdy ich ruch.

Odtąd wielka lupa rządowa zatroszczy się o to, żeby nawet najmniejsze kliknięcie myszką nie uszło uwadze władz. Ci, za nic mający „dekret królewski”, zostaną natychmiast pozbawieni dostępu do Internetu. Co ciekawe – listonosz nadejdzie ponownie. Już nie z żółtą kartką. Tym razem z rachunkiem za abonament, który odcięty od sieci delikwent będzie musiał płacić nadal.

TEATR LALEK

Przesiadźmy się teraz do pierwszego rzędu, żeby lepiej widzieć ten francuski spektakl. Ze sceny Sarko wraz z biznesowymi przyjaciółmi przekonuje o zasadności swojej ustawy. Słyszymy, że prawa artystów będą chronione, a oni sami nie będą okradani. Uważny widz będzie oczywiście powstrzymywał śmiech i zaciskał wargi, wiedząc doskonale, że cudowny lek hadopi nie zadziała, a skarbonka artystów brzęczeć nie będzie. Zresztą wśród bystrych widzów nie brak i samych „okradanych” twórców. Ci, którzy się tam znaleźli, dawno już poparli alternatywną ideę tak zwanej licencji globalnej, która miałaby polegać na delikatnym opodatkowaniu dostawców internetu. Establishment od strony Sarkozy’ego, słysząc o tym, dostaje szału, co zresztą zrozumiałe. Dla niego oznacza to przecież przecięcie pępowiny, która karmi wszelkie monopole i oligopole. Więcej – rynek byłby teraz dla wszystkich, nie tylko dla dinozaurów komercji, a co najważniejsze: sami artyści zaczęliby wreszcie zarabiać.

CZY STATEK ZATONIE?

Szanse „piratów” nie są jednak przekreślone, a koło ratunkowe rzuca im Parlament Europejski. W swoim raporcie słusznie straszy e-analfabetyzmem, jako plagą na miarę XXI wieku i dodaje – odciąć obywatela do internetu to tak, jakby zatrzaskać przed nim drzwi do świata edukacji. Komisja Europejska interpretuje sygnał od Parlamentu w sposób jednoznaczny i nie zamierza przejść obojętnie obok poczyną

Sarkozy'ego, który wkrótce może się znacznie ugiąć pod ciężarem kosztów politycznych jakie poniesie. Czy więc godny politowania spektakl francuskiego rządu przestanie być wkrótce wystawiany, a na deski teatru wkroczą prawa obywatelskie? Jeśli tak się stanie, internauci zdejmą krępujące okowy, a pieniądze dostaną artyści, a nie giganci rynkowi i politycy.

Tymczasem jesteśmy świadkami rozgrywki, której stawką jest przyszły kształt kultury, w jakiej przyjdzie nam żyć. Na miejscu Francuzów upewniłbym się czy rzeczywiście jest rok 2009. Bo ich prezydent czuje chyba sentyment do 1984. albo tak wszystkich pokochał, że chce być Wielkim Bratem każdego z rodaków.

Autor: Michał Cyran

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)